№ 46 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.

PEKIN.



(BRAMA PÓŁNOCNA W PEKINIE.)

W Chinach, w tém to wielkiém i potężném państwie, którego mieszkańcy uporczywie oddzielają się od innych ludów na ziemi, wszystkie miasta na różne są podzielone klassy i różnica ta dokładnie jest oznaczona końcową zgłoską ich imion. Ostatnia ta zgłoska, którą uważać można za dodatek imienia własnego, oznacza dokładnie wielkość miasta, jego stopień i t. p. oraz czyli to ma własne sądownictwo lub też w tym względzie od innego miasta zależy. Trzy są w chińskiéj terminologii odznaczające zgłoski, z których każda jak się rzekło, na końcu imienia kłaśdź się zwykła, témi są: *fu*, *chen*, *hien*. *Fu* zawsze oznacza miasto piérwszego rzędu, które własne ma sądownictwo i władzę nad podrzędnémi względem niego miastami; *chen* oznacza miasto drugiéj klassy, które zostaje pod władzą grodu piérwszego stopnia; *hien* nakoniec oznacza miasto trzeciéj klassy, które podlega miastu drugiego stopnia. Przed wiekiem prawie już liczono w Chinach 160 miast piérwszego, 270 drugiego, a więcéj niż 1200 trzeciego rzędu, nie łącząc w to znacznéj liczby innych miasteczek, które również jak tamte murami są opasane i do miast policzone. Z tego już można powziąść wyobrażenie nietylko o wielkiéj rozległości ale i o topograficznéj kulturze chińskiego państwa. Albowiem, jak wszystko w ogólności, w tym godnym uwagi chociaż jednostronnym kraju, ma pewne piętno jednostajności, tak też i miasta w budowie i rozkładzie swoim, tak dalece są sobie podobne, iż ktoby z nich

widział kilka z klass różnych, miałby już dostateczne wyobrażenie o innych. Zastanówmy się przeto nad głównémi rysami, które się we wszystkich miastach tego nadzwyczajnego kraju powtarzają. Chińskie miasta zakładać się zwykły podług foremnego planu w kwadrat, ilekroć tego położenie i natura gruntu dozwala; są opasane murem z potężnémi bramami, te zaś im mniéj mają prawa do piękności w strukturze, tém bardziéj za to celują mocą i trwałością. Na murach do koła, wznoszą się wieże ośmio lub dziewięcio piątrowe, niekiedy okrągłe a częściéj o sześciu lub ośmiu węgłach. Wieże te są w równéj od siebie odległości; w oddaleniu przeto miasta chińskie z samych wież tylko składać się zdają. Zewnątrz murów miejskich są niekiedy ogromne fossy, przeto przystęp do miasta wielce utrudniony bywa. Ulice miejskie rozciągają się w prostym kierunku; ulice główne zwykle 30 stóp szérokie, w większych miastach bywają daleko szérsze. Dla tego że domy są jednopiątrowe, ulice wydają się szérsze niż są istotnie, nie czyniąc jednak wielkiego wrażenia pod względem architektury. Na głównych ulicach, mnóstwo jest sklepów handlowych, z przepychem opatrzonych wyrobami jedwabnémi, porcelaną i innémi towary; mieszkania ludzi prywatnych w dolnéj części domu, ozdabiać się zwykły pięknémi rzeczami wszelkiego rodzaju; a co większa, kosztowne kobierce nie rzadko widziéć zawieszone zewnątrz bramy: co ulicom nadaje pozór wielce miły i prawie teatralny. Wszystkie sklepy, najmniejsze nawet, zazwyczaj posiadają széroki szyld; ten ozdobny jaskrawémi kolory, a częstokroć i szczérą pozłotą, mając na sobie napis głównego artykułu, jaśnieje zapowiadając oraz odbyt za mierną cenę dla życzącego kupować w tym sklepie. Te rzędami po obu stronach rozwieszone szyldy, chociaż dla cudzoziemca niezwyczajne, nic jednak nieprzyjemnego w sobie nie mają.

Wędrownik Marco-Polo, który w XIII wieku dość długo mieszkał w Chinach, podaje szczegółowe opisanie dwóch największych kraju tego miast. Piérwsze nazywało się Kinsai, dzisiejsze Hang-chen-fu; drugie Ta-Tu, dzisiejszy Pekin. Kinsai, którego imie znaczy to samo prawie co *miasto niebieskie*, miało bydź podług opisu Marco-Polo, miastem niezwyczajnéj wielkości, a nawet jak upewnia, co do piękności i ogromu nie miało nic równego sobie na całéj kuli ziemskiéj; dla mieszkańców zaś tyle było powabném i przyjemném, iż słusznie za raj ziemski poczytywane bydź mogło. W obwodzie swym miało mieć 100 li; co wielką rozległość oznacza, gdyż jeden li trzyma w sobie 1896 łokci niemieckich. Ulice jak długie tak szérokie; place zaś publiczne tak rozległe, iż podobnych żadne z miast nowszych niéma. Téj nadzwyczajnéj rozległości odpowiadała ludność. Miasto położone było między jeziorem dość obszerném wody słodkiéj i czystéj, a rzeką znacznéj wielkości; przerzynało je we wszystkich kierunkach wiele kanałów, na których mnóstwo rzucono mostów. Tych większa liczba, podług Marco-Polo, miała tak wzniosłe i obszerne sklepienia, iż okręty, nie złożywszy swych masztów, wygodnie pod niémi przechodzić mogły. Drugie stołeczne miasto w tém państwie Pekin, powiada tenże wędrownik, stanowiło za jego czasów zupełny kwadrat; lecz jakiż ogrom jego bydź musiał, gdy bok jeden miał sześć mil długości, a obwód 24 mile wynosił. Plan tego miasta był foremny, ulice wyciągnione w linii prostéj, a całe miasto dzieliło się na cyrkuły kwadratowe, w których wszelka własność prywatna z domem mieszkalnym, podwórzem i ogrodami, tworzyła mniejszy kwadrat. Miasto miało 12 bram, po trzy w każdym boku, przy każdéj bramie 1000 ludzi straż trzymało. W samym środku miasta, wznosiła się wieża nadzwyczajnéj wysokości, tworząc punkt najwyższy z całego miasta; na téj był umieszczony wielki dzwon, w który regularnie uderzano za nadejściem nocy. Jak tylko po raz trzeci dał się słyszéć głos dzwonu, nikt już nie śmiał bezkarnie wyjść na ulicę, chyba że chodziło o pomoc lekarską albo o uratowanie życia człowieka. W tym celu wychodzące osoby, obowiązane były mieć z sobą latarnię. Liczne patrole w nocy przebiegały miasto we wszystkich kierunkach. Kto zaś bez światła, albo bez okazania koniecznéj potrzeby wyjścia z powołania jego wynikającéj, na ulicy ujęty został, przed najbliższy urząd nazajutrz stawiony, za karę, stosownie do okoliczności otrzymywał pewną liczbę razów kijami bambusowemi. Przedmieścia rozległością i ludnością równały się samemu miastu. Tamto były właśnie gospody czyli karawanseraje dla cudzoziemców i kupców napływających z innych części państwa, i podobnie jak w Turczech dziś jest zwyczajem, przybylcy z różnych prowincyj państwa, nie mięszali się z sobą: każda prowincya miała udzielny dom zajezdny, w którym wszyscy podróżni ziomkowie, gospodą stawać byli obowiązani. — Porównawszy te podania dawne Marco-Polo o mieście, które niegdyś było stolicą Chin południowych i rezydencyą cesarskiego dworu,

z wieściami nowszych podróżnych, znajdziemy to w ogólności iż dawniejszy wędrownik nigdzie się nie rozmija z prawdą, ale nie w jednéj przesadza rzeczy. Odtąd miasto Hang-chen-fu chyliło się do upadku i swoje miano zmieniło; nowi wędrownicy jednak wystawiają nam je jako nadzwyczaj wielkie, przecięte mnóstwem kanałów; bardzo ludne. Liczne mosty, niebotyczne wieże dziś nawet tu widzieć się dają. Piękność i przezroczystość jeziora, nad którego brzegiem miasto Hang-chen-fu leży, powab jego okolic, nowsi też wędrownicy jednogłośnie potwierdzają. Anglik Staunton, jezioro to porównywa do wodnego zwierciadła czystego jak kryształ, otoczonego przepysznym amfiteatrem gór. Du Halde powiada, że brzegi jego ozdobione są wiejskiémi domy, świątyniami, klasztorami Bonzow czyli kapłanów; a Barrow unosi się nad mnóstwem statków przewozowych, które wśród pięknéj pogody ożywiają powierzchnią tego jeziora, pokrytych jasnémi barwy i bogatą pozłotą. O teraźniejszéj wielkości miasta, świadczy też i Lord Macartney, mówiąc, że dwie godziny potrzebował czasu do przebycia tego miasta konno; lecz wystawia nam jego ulice jako wąskie a strukturę za zbyt ścieśnioną. I ten podróżny znajduje, że okolice tego miasta a szczególnie położenie jeziora jest niepospolicie piękne. Na brzegu jego znajdują się zwaliska starożytnéj Pagody, która śród pysznych drzew morwowych, figowych, dębów i drzew kamforowych, malowniczo się wydaje. Ruiny te są w kształcie ośmiokąta; na materyał budowli użyto gatunek czerwonéj i żółtéj cegły. Cztéry jeszcze piętra z częścią dachu pozostały, a całość miała 200 stóp wysokości. Mocne drzewa wkorzeniły się na tych murach, stanowiąc pyszną sprzeczność między znikomą sztuką ludzką a wiecznie młodzieńczą naturą. Budowa ta w Chinach zowie się *wieżą grzmotów i wiatru*, i podług podań ma liczyć 2500 lat od swojego założenia; podanie przesadzone, chociaż żaden kraj może na ziemi, tak starożytnych jak Chiny budowli nieposiada.— Co się tyczy dzisiejszego stanu miasta, głośnego w świecie Pekinu, ten na pozór mało co ustępuje, obrazowi owego olbrzymiego grodu, który skreślił nam Marco-Polo. Dawniejszy jego kształt kwadratowy, zmienił się w czasach późniejszych na podłużny; samo jednak miasto środkowe zajmuje powierzchnię 12 mil kwadratowych angielskich. Liczba bram teraz znacznie mniejsza, do 9 tylko się ogranicza. Obwód też ogromnych za czasów Marco-Polo przedmieść, w ciągu dwóch ostatnich wieków znacznie uszczuplony został. Dawniejsi missyonarze, sam nawet angielski missyonarz John Bell, zwiedzający Chiny 1720 roku dziwił się na widok tak ogromnych przedmieść. Lecz po Stauntonie, jak niosą wieści nowszych wędrowników, angielskie poselstwo, do przebycia wschodniego przedmieścia w Pekinie, potrzebowało tylko 20 minut czasu; z czego wnieść można, iż niezbyt wielkiéj jest rozległości. Samo miasto dzisiejsze dzieli się właściwie na dwie części: na miasto chińskie i miasto tatarskie; jego mury mają 30 stóp wysokości, a na 20 stóp są grube; przytém opatrzone mnóstwem wież z tego materyału zbudowanych co i wielkie przedmurze chińskie, owe przedwieczne olbrzymie dzieło niewykształconéj jeszcze sztuki budowniczéj; tym materyałem jest wypalona albo raczéj na słońcu wysuszona cegła błękitnawego koloru; za podstawę służą wielkie bryły granitowe. Miasto nie obudza żadnego wyższego interessu, owszem ma w sobie coś nużącego. Niezmierne gromady gołych domów rozciągają się przed okiem widza, z których małą tylko cząstkę wzrokiem objąć można, jednostajność zaś massy pomięszanych dachów, nie przerywają kominy nawet, któreby nad nie były wyprowadzone. Że zaś wszystkie ulice w prostym rozciągają się kierunku, a domy są jednopiątrowe, dla tego całość raczéj się jak obóz niezmierny wydaje, niż jak wiecznotrwałe miasto.

(Dokończenie nastąpi.)

ANGLIA W ROKU 1835.
(CIĄG ÓSMY.)

Gdyśmy płynęli napowrót Tamizą z Tunnelu do Londyńskiego mostu, opowiadał nam przewoźnik, że w wielkonocną niedzielę 2,375 ludzi przeprawiło się statkiem parowym z Londynu do Greenwich; a za pozwolenie oglądania nowéj kolei żelaznéj, zebrano 50 funt. szterlingów od blisko 12,000 ciekawych, rachując po jednym penny od osoby. Z gorzelni, udaliśmy się do komory celnéj, dla obejrzenia wielkiéj sali, gdzie się główne cła opłacają; urządzenie tutejsze jest równie porządne, jak szybkie w działaniu. W Docks, wydostają na ląd towary, oceniają je, wpisują w księgi i składają do magazynów: za część towarów przeznaczoną na wyprzedaż wewnątrz kraju, kupiec opłaca stosunkowe cło do komory celnéj i otrzymuje z niéj dowód, czyli kwit na nie. Wszystkie prawie sprzedaże odbywają się za pośrednictwem

próbek i maklerów. Oclanie towarów podług ich wartości, odbywa się tu prędzéj i prościéj niż gdzie indziéj, z powodu wielkiéj wprawy użytych na ten cel osób, i pozwolenia, przy niskiém zabezpieczeniu towarów, zatrzymania ich z dopłatą dziesięciu od sta. W sali celnéj np. sześć gatunków cukru leżą stosownie do przepisów, jako próbki; w każdym z szybko znoszonych fass lub worów, oceniający przebija otwór półzaokrągloném żelazem, i zarazem dobywszy zeń cząstkę towaru, porównywa z leżącą na stole próbką, i wymienia numer fassy lub woru, i miejsce przeznaczenia jego, napisane zwykle na wiérzchu. Wszystko to odbywa się z największym porządkiem, cichością i pośpiechem.

24 *Kwietnia.*

Po zamknięciu, a często nawet po odesłaniu listów moich, zawsze sobie przypominam wiele rzeczy, którem zapomniał umieścić lub roztrząsnąć, a w drugim już liście na odrębny jaki szczegół, niema stosownego miejsca; z drugiéj znowu strony, niepodobna pisać codzień więcéj i dłużéj nademnie. Mam wprawdzie teraz, jako w piérwszym po Wielkiéjnocy tygodniu, ferye literackie, lecz za to muszę oddawać wizyty i oglądać wszystko tym skwapliwiéj, że w przyszłym tygodniu mniéj jeszcze wolnych chwil znajdę: nakoniec i o tém pamiętać trzeba, że wielka miejsc odległość zabiéra (jeżdżąc nawet powozem) przynajmniéj drugie tyle czasu co w Berlinie: doświadczyłem tego wczoraj.

Udaliśmy się do Southwark z panami M— i O— dla obejrzenia prass parowych, któremi prócz wielu innych drukuje się także *Penny Magazine* (angielski Magazyn Powszechny). Całość i szczegóły najmocniéj zajmowały mię i bawiły: 20 prass, kierowanych machiną parową, pracuje z tak niezmordowaną szybkością, iż na godzinę odchodzi 1000 gotowych exemplarzy, czyli arkuszy; a zatém w przeciągu dziesięciu godzin, można wydrukować (i tak się dzieje) 200,000 arkuszy, co nie jest za wiele, gdyż sama prenumerata Penny Magazynu, takiéj ilości wymaga. Walce ruchome pociągnięte farbą drukarską, rozprowadzają tęż po płaskiéj tablicy, tak równo i dokładnie, jakby tego z wielkim tylko trudem ręce ludzkie dokazać potrafiły. Machina przyjmuje biały arkusz papieru, niesie go na ułożone litery (które już z poczernionéj tablicy potrzebną ilość farby zabrały) drukuje z jednéj strony i z drugiéj, przewróciwszy wprzód mądrze papier na inny bok, i tak przygotowany składa grzecznie przed stojącym blisko robotnikiem, który niéma inszéj pracy, jak odbieranie podawanych arkuszy. Działanie to odbywa się prędzéj niż go opisać można, a w krótkiéj chwili któréj do napisania tych kilku słów potrzebowałem, machina kilkaset arkuszy wygotowała. Porównajmy tę potężną łatwość przenoszenia i rozdzielania umysłowych wiadomości, z mozolną pracą przepisywania średnich wieków, a przyznamy, że idealność i realność, wzniosły się od tego czasu z tak silnym popędem, jakiego przy wynalezieniu sztuki drukarskiéj, ani przewidywać jeszcze nie można było. Cóż dopiéro mówić o udzielaniu myśli słowami, które niknąc w oddaleniu, pomimo najpiękniejszéj wymowy, na małą tylko liczbę zgromadzonych blisko słuchaczy, wpływ wywierać mogą. Jedynym środkiem pokonawczym przeciw szkodliwemu wpływowi pary, jest dostarczanie mądréj machinie, samych tylko godnych jéj, użytecznych i cennych pism. W saméj rzeczy, 200,000 arkuszy, czytanych przez parę milionów ludzi, może rozsiać po świecie tyle dobrego, lub zepsucia, że utworzenie towarzystwa z ludzi szlachetnych i uczonych, w celu rozszerzania użytecznych wiadomości, nieskończenie byłoby zbawienném, i pożądane przyniosłoby skutki.

Przypatrzywszy się z podziwieniem wielkiéj całości i działaniu machiny, przeszedłem do szczegółów; jak np. wyrabiają pojedyńcze litery, czyli czcionki, jak potém ułożywszy je kształcą z nich storeotypowe tablice, jak się odciska druk na drzewie pokrytym gipsem i polanym ołowiem z antymonium mięszanym, jak nareszcie, tym sposobem przyrządzone tablice, służą dopiéro do drukowania Penny Magazynu.

— Od teraźniejszości i przyszłości, cofnęliśmy się w przeszłość, udając sie do opactwa Westminsterskiego i kaplicy Henryka siódmego. Nie jeden może uśmiéchnie się wzgardliwie, kiedy wyznam, iż opactwo Westminsterskie, którem widział w Neoramie w Paryżu, sprawiło na mnie większe, szlachetniejsze i słodsze wrażenie, niż w Londynie i rzeczywistości. Tam, gdym się przypatrywał poważnemu gmachowi, całość rozwinęła się przed mym wzrokiem z zupełną dokładnością; a święta cichość zdawała się wywoływać z grobów wielkich nieboszczyków; nie widać było pomników kryjących ich trumny. Tu przeciwnie, spotykam niezliczone zakręty, drzwi, kraty i rygle: nigdzie całkowitego wrażenia; nigdzie stosunkowości z głównym planem gmachu i jego architekturą: zdaje się, iż jedynym celem wszystkich tych korytarzy

i zakrętów, jest pomnożenie liczby nadzorców i kluczników. Usiłowałem szczérze (opatrując gmach w którym ginąłem zamiast poznawania go) skupić myśli moje i uczucia pamięcią spoczywających tu wielkich mężów; ale napróżno. — Pomniki ich, są po większéj części tak pozbawione pomysłu i gustu, że mię roztargnienie i niechęć ogarnęły; a zaledwie zdołałem przytłumić oburzenie, na widok bardzo postarzonéj twarzy Maryi Sztuart, i surowo poważnéj Elżbiety, których posągi stoją na grobach, zapewne w celu przedstawienia podobieństwa.

Gdyby Shakespeare i Händel, (oba geniusze sztuki tutaj pochowani) byli w rzeczy saméj tak nienaturalnémi i pełnémi przysady, jak ich tu Ronbilac przedstawił, usprawiedliwialiby krytyki dawniejszych Francuzów i późniejszych Włochów o sobie. Ktoby chciał sądzić ich dzieła z wystawionych im pomników, małoby się mógł zaiste domyślić prawdy i piękności; zdania tego, nie zbija wcale uwaga, iż podobieństwo rysów, trafnie jest uchwycone.

Styl kaplicy Henryka siódmego, słusznie bogatym nazwano; lecz to bogactwo niejestże zbyt ciężkie? czyliż owa filigranowa robota, i krótkie przecinane linie zdobiące stronę zewnętrzną, nie są bardziéj drobiazgowe, niż urozmaicone? — ale ja dzisiaj tak rozprawiam, że powinienbym już lepiéj przestać, z obawy narażenia się na ukamienowanie.

Nowe posągi Chartreya w opactwie, odznaczają się przed wszystkiémi innémi doskonałością pracy; lecz moim zdaniem nowéj szkole niemieckiéj należy się piérwszeństwo tak ze względu technicznego wykonania, jak i genialnego natchnienia.

—— Wczoraj byłem z wizytą u M—G— którą poznałem był cokolwiek dawniéj u L—M. Osoba ta, posiada umysł oświecony, postać anielską, spojrzenie niezrównanéj słodyczy i ogromny majątek; słowem, wszystkie przymioty, do obudzenia wiecznéj, nieszczęśliwéj miłości, gdybym — był synem samego siebie. — Matka M — G — sprawiła na mnie także bardzo przyjemne wrażenie; ojca nie było w domu. Córkę znalazłem bardziéj oznajomioną z literaturą niemiecką, niżli nią jest większa część młodych osób w Niemczech; a jak mi powiadają, córki mają tu powszechnie staranniejsze odbierać wychowanie (i stosunkowo więcéj się uczą) od synów, przeznaczonych częściéj do zewnętrznych i praktycznych zatrudnień. Z tego wnieść można, dla czego Anglicy celując w jednych przedmiotach, zaniedbują się w innych; (jak np. w muzyce i malarstwie). Ale o tém już mówiłem: musisz mi czasem przebaczać moje powtarzania, które wszakże dowodzą, iż ta sama rzecz zwracając uwagę moję powtórnie, podobnež piérwszemu sprawiła wrażenie, i utwierdziła w powziętém mniemaniu.

Gdym odchodził, matka i córka ścisnęły mię poufale za rękę, jak to w naszym kraju, przy uroczystych tylko życia okolicznościach, a od młodych panien nigdy nas nie spotyka. Zwyczaj ten jest tu powszechnym, i nie więcéj ma znaczenia, jak w Niemczech „dobry dzień”; mnie jednak nieprzyzwyczajonemu, bardzo przyjemnie z tym było, i zdało mi się, iż znajomość nasza bliższą się przezto stała. W oddaleniu od swoich i przyjaciół tak miłym jest najmniejszy promyk życzliwości ludzkiéj!

Spóźniłem się cokolwiek wczoraj z przybyciem do Cowentgarten na wystawę Macbetha, i lękałem się wszystkie miejsca zajętémi już znaleść; lecz obawa moja próżną była. Teatr ten podobny jest do Drurylane, tylko trochę więcéj ozdobiony i trochę brudniejszy.

A sztuka? Pan Vandenhoff pojął trafnie w roli swojéj, charakterystykę skrytego badacza psychologicznéj zmysłowości i powątpiewania; lecz nie postrzegłem nigdzie owego śmiałego bohatéra, którego sama trudność dokazania zachęca i już nagradza. Daléj, Lady Macbeth, (Mistr. Sloman) unieśmiertelniona szatanica, z którą mąż przed sceną jeszcze czarowniczą, dosyć nadręczyć się musiał. W scenie obłąkania, pokazuje się tylko bojaźń odkrycia i kary; a przesadzona ruchawość, zacieranie rąk, czerpanie wody i napominalne słowa: „do łóżka!” nie więcéj mi się podobały. Wszędzie i we wszystkich aktorach przewlekłość w mowie, to znowu nagły pośpiech, zbytnia ilość wykrzykników, i jakby dla wywołania leniwych oklasków przesadzone, jednotonne głosu podnoszenie. Miejsca, które mi się zdawały bydź najgorzéj oddanémi, zyskiwały najwięcéj oklasków. W każdym teatrze niemieckim (czy to w Wiedniu, Berlinie lub Dreznie), sztuka ta lepiéj daleko wystawioną byłaby. Role trzech głównych czarownic grali mężczyzni, a dla urozmaicenia, czy ozdoby dzieła Shakespeara, wprowadzono śpiéw jakiś długi, źle oddany i niemuzykalny, który nie wiele pomógł do tryumfu sztuki. — Jakkolwiek Macbeth dobrze był mi znany, nie mogłem go często zrozumiéć w świszczącéj, przyśpieszonéj i chropowatéj angielszczyznie; jeźli ta niezrozumiałość jest poniekąd skutkiem własnéj mojéj nieu-

miejętności, to i aktorom część jéj przypisać można. Dla czegoż przeszłéj jesieni w Wenecyi rozumiałem każde słowo, i czemu gra Erminii Gherardi unosiła mię najżywszém podziwieniem, kiedy Mistr. Sloman, żadnego nie czyni wrażenia? Nie jestem przecie z rzędu owych ludzi niczém nie zadowolnionych. O dziesiątéj godzinie poszedłem do domu po ostatniéj scenie Lady i darowałem aktorom, (albo raczéj niedarowałem im) resztę Macbetha i ogromną melodramę Karmilhan, czyli pijany żeglarz — należącą do rodzaju, (jak się nazajutrz dowiedziałem z gazety) pozbawionych gustu fraszek, nowéj, bezzasadnéj, tak nazwanéj szkoły. Widowisko teatralne kosztowało mię talara i 8 groszy, ale nie warte było tych pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik naukowy. Kraków, w księgotłoczni Stanisława Gieszkowskiego. 1837. Zeszyt V. wrzesień, str. 159-318. w 8ce.

Obraz sceny niemieckiéj, przez Margraffa, rozpoczyna piąty zeszyt Pamiętnika. Daléj idą Rozprawki w przedmiocie dziejów krajowych, z rękopisów Kownackiego. — O pojęciu choroby ze stanowiska filozofii natury.— Wyrobnicy angielscy, z francuzkiego.— Rozmaitości: a) O polskich romansopisarzach przez J. Kraszewskiego, wyjątki z rozprawy umieszczonéj w *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych*, wydawanych w Wilnie. — b) Nowy uniwersytet w Atenach. — c) Uczelnie w Mexyku. — d) Nowe zakłady naukowe w W. K. Poznańskiém. — e) Uczelnie wieczorne (w Rzymie). — f) Spis wykładów w berlińskim uniwersytecie na teraźniejsze półrocze zimowe. — g) Piérwsza opera rossyjska. — h) Stosunek śmiertelności miast stołecznych. — i) Osobliwości londyńskie.— Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego obejmują rozbiór dwóch dzieł wydanych w Wilnie: a) *Mowy pogrzebowe ks. Ludwika Trynkowskiego*, poszyt piérwszy, 1834; b) *Nauka prawa dla płci pięknéj*, 1831. — Bibliografia albo katalog dziesięciu dzieł nowszych zamyka zeszyt.

Rozbiór *Mów pogrzebowych* ks. Trynkowskiego, które podług zdania recenzenta „w powszechném teraźniejszém uśpieniu wymowy kaznodziejskiéj, znakomitém w piśmiennictwie naszém są zjawiskiem," zaczyna się od uwag nad wymową kaznodziejską w kraju naszym, w ogólności, i charakterystyki najsławniejszych mówców, to jest: Skargi, Birkowskiego, Woronicza. Ze cztérech mów ks. Trynkowskiego składających piérwszy sposzyt, najobszerniéj zastanawia się recenzent nad piérwszą, napisaną w celu uczczenia Wojciecha Pusłowskiego rzecz. radcy stanu: „jest ona (słowa recenz.) wielką pochwałą, najściśléj do wszystkich przepisów nauki krasomówstwa zastosowaną; wysłowienia czyste i bogate, a chociaż niewiele myśli nowych i miejsc wspólnych mnóstwo: jednakże piękność stylu i zręczne uszykowanie przedmiotów i wyobrażeń, które w największym po sobie następują porządku, pokrywają wielkie usterki. W całéj mowie najwyższy widać zapał, ton wzniosły, a przy całém natężeniu władz umysłu wątpliwość, czyli godnie zasługi zmarłego opowie wymowa. Zbyteczna staranność i wykwintność jest jedynym błędem téj mowy. Gdyby ksiądz Trynkowski więcéj oddał się popędowi serca a mniéj miał w myśli krasomówskie przepisy, pochwała Pusłowskiego nic niezostawiłaby do życzenia......"

„W piérwszym oddziale mowy przechodzi ród, rodzinne związki i zasługi w pospolitym (publicznym) zawodzie życia Pusłowskiego; część ta jest najsłabsza, bo też i przedmiot jéj przez mnóstwo pisarzy tak wyczerpany, że w nim nic już nowego, nic zajmującego wyczerpać nie można; ale umysł ks. Trynkowskiego odzyskuje całą moc i ogień, gdy na okwitsze i mniéj uczęszczane wydobędzie się pole, uważając w Pusłowskim założyciela fabryk krajowych i gorliwego o wskrzeszenie przemysłu obywatela. A ponieważ przemysł i fabryki wznoszą pomyślność i szczęście każdego narodu, z tego więc względu uwielbienie jego wznosi się do najwyższego stopnia,— a pragnąc wyżéj jeszcze i w lepszém świetle wykazać zasługi znakomitego męża, maluje naprzód przeszkody i przesądy miejscowe, jakie Pusłowski z niezachwianą wolą zwalczać i zwyciężać musiał.......... W dalszym ciągu mowy, skreśliwszy dokładnie stan przemysłowy narodu, przechodzi do okazania, że bogactwa nawet zebrane obracał zawsze Pusłowski z korzyścią kraju. W tém miejscu prawie mimowolnie nastręczyło mu się porównanie zamożnego a razem przemyślnego człowieka z nieumiejętnym i niedołężnym bogaczem; lecz wszystkie te obrazy przewyższa swoją pięknością ustęp, który, wychwalając sprawiedliwość zmarłego, chętne roztrząsanie i godzenie spraw spółobywateli, nastręczył się rozognionemu sercu i rozbujałéj wyobraźni; jest to miejsce najwyższego uniesienia, najszczytniejsze z całéj pochwały, i ręką prawdziwie mistrzowską skréślone....."

„W końcu téj pochwały dosyć wymownie maluje boleść z utraty wielkiego człowieka, lecz całe prawie domówienie, lubo ozdobnie napisane, jest zbiorem znanych i zużytych już myśli. Wiemy dobrze, iż trudno bydź zupełnie samorodnym (oryginalnym), a ksiądz Trynkowski tę ma przynajmniéj zaletę, że chociaż znane myśli, w nowéj jednak przedstawić je umie szacie; np. pocieszając słuchaczów oświadcza, że Pusłowski nie umarł zupełnie, że go nieśmiertelność czeka. Ta myśl we wszystkich prawie znajduje się mowach pogrzebowych; jest to przyjęty i uświęcony długim zwyczajem sposób kończenia; pod piórem jednakże naszego mówcy ma pewien pozór nowości, a nawet świeży rumieniec odbija się w jego zarysach.......”

„Piérwsza ta mowa jest najwięcéj wykończoną, poprawną, a nawet słusznie wnosimy, że z najwyższą pisana starannością. Lubo można jéj zarzucić przesadę i zbytnie ubieganie się za powagą i przepychem klassycznym, posiada przecież wiele bogatych zalet i co do języka. Szkoda tylko, że język nie wszędzie jest jednakowym, są bowiem miejsca pełne usterków, które głośno o większą poprawność wołają; lecz uchybienia te są zbyt małe, ażeby ogólnéj piękności szkodzić mogły, i można śmiało powiedzieć, że od lat kilku podobnie wymownéj pochwały pogrzebowéj żaden nasz kościół nie słyszał.”

„Druga mowa na pogrzebie młodzieńca Aleksandra Wawrzeckiego, jako i trzecia na pogrzebie Benedykty z hr. Matuszewiczów Zaleskiéj, pełne są pięknych i budujących myśli; z tych piérwsza odznacza się szczególniéj czułością, mocą rozumowania druga; piérwsza odkrywa dobre i litościwe na cierpienia bliźnich serce, druga bogatych wiadomości umysłu i sprawiedliwego widzenia rzeczy najlepiéj dowodzi; piérwsza nakoniec jest dziełem wyobraźni kierowanéj sercem, druga zaś dziełem rozumu. Ale i wielkie zdolności wielkich także potrzebują przedmiotów, aby całą potęgę swoją rozwinąć mogły: nie dziw zatém, że ks. Trynkowski w obudwu tych mowach jest bez porównania niższym i mniéj zajmującym, jak był w pochwale Pusłowskiego; chwilową jednak tę niższość okwicie nam wynagradza w ostatniéj znanéj nam jego mowie, na pogrzebie księdza Jana Niedźwiedzkiego powiedzianéj.”

„Wdzięczny uczeń oddaje w niéj ostatnią posługę ukochanemu nauczycielowi, czułe serce składa winne hołdy swemu dobroczyńcy! Ileż pięknych obrazów, ileż pięknych myśli rozczulona i szlachetna dusza naszemu umysłowi przedstawia! W téj jednéj mowie autor prawdziwie jest sam z sobą, zajęty boleścią, która głęboko serce jego zraniła, zapomina o sztuce, o przepisach, zapomina o wyszukanéj czułości i składnie ułożonych postaciach krasomówskich........”

„Ostatnia ta mowa, lubo mniéj wykończona, najwięcéj jednak naturalnością swoją zajmuje. Pochwała Pusłowskiego jest pełna sztuki, krasomowskiego układu i zwrotów; pochwała skromnych i cichych cnót Niedźwiedzkiego jest skromna i cicha, samą tylko rozrzewniająca czułość. W Pusłowskim traci społeczność zasłużonego obywatela, który pracą i przemysłem ożywia pracę, przemysł, a tym samym dobry byt kraju; w Niedźwiedzkim traci ukrytego w cieniach ołtarzy i pełnego cnót księdza, który, zajęty troskliwém wychowaniem młodzieży duchownéj, nieudziela się więcéj światu, i świat go też niezna zupełnie. Nad Pusłowskiego grobem stoi liczna rodzina, przyjaciół i domowników rzesza a zgromadzonego ludu tłumy, — Niedźwiedzkiego trumnę sami tylko wdzięczni otaczają uczniowie i dostojni duchowni. Wielka różnica w życiu i śmierci obudwóch, wielka też w ich pochwałach różnica; o ile piérwszemu nawet przepych przyzwoity, o tyle drugiego wdzięczna zdobi skromność. Niesłusznie zatém użala się autor w przedmowie swojéj na krótkość czasu i szybkość w napisaniu. Nagląca chwila popchnęła go na drogę serca, nie można było myśléć o przepychu, wypadły nawet z myśli wszystkie przepisy, ale przyroda wzięła talent pod swoją opiekę, odkryła mu najpiękniejsze tajniki, i poprowadziła najprzyjemniejszą drogą. Otóż mówca u kresu, i pięknie pochwalił, i wszystkim się spodobał.”

„Rozpatrzywszy się dobrze w pismach księdza Ludwika Trynkowskiego, niemożemy odmówić mu wielkich zdolności; widać w nich naukę, pracę, znajomość serca, wielką okwitość myśli i loiczność w ich układzie. Możnaby mu tylko zarzucić, że język nie jest jeszcze dokładnie wyrobionym i harmonijnym; często w najpiękniejszych ustępach podobne napotykamy usterki, które wiele prawdziwéj szkodzą piękności, i zmniejszają zajęcie, jakie z początku wielkie myśli obudzić w nas są zdolne. Przebija się również w samym mów układzie dawna szkoła francuzka, a szczególniéj w pochwale Pusłowskiego; w innych trzech natchnienie żalu i wdzięczności jest jedyną mistrzynią, kierującą sercem i myślą autora.”

„Wyznajemy nakoniec z rozkoszą, że ksiądz

Trynkowski, łącząc prawie wszystkie ważniejsze dobrego mówcy przymioty, jest kazalnicy polskiéj ozdobą, a może wkrótce, jeśli wytrwałość i praca go nieopuszczą, piśmiennictwa naszego w oddziale wymowy kościelnéj rzeczywistą chlubą. Oby przykład ziomka zachęcił innych, również może zdolnych, ale mniéj śmiałych kapłanów; oby wszyscy rzuciwszy drogę jałowego naśladownictwa, zaufali własnym siłom i zdolnościom, a głosy Skargi i Woroniczów, wzniosłyby się jeszcze w świątyniach naszych; usłyszelibyśmy z rozkoszą piękne nauki w kościołach, i chełpili się dobrémi księgami u zagranicznych. Oby wreszcie skończył się już wiek naśladownictwa, tak długi co do liczby lat jak jałowy co do dzieł liczby, a rozpoczął się nowy, doskonalszy i przyrodzony, bo własny."

O *Nauce prawa dla płci pięknéj*, wynurza recenzent zdanie, że ona „niespuszczając z oka nauki, umié bardzo zająć i zabawić, że naukowa strona téj książeczki odznacza się jasnością i porządkiem nawet systematycznym. Komu tylko nie są obce dotąd napisane książki w tym podwójnym celu u c z e n i a i b a w i e n i a, ten zapewne nie odmówi téj książce piérwszeństwa przed wielu innémi. Tu z prawdziwym i mistrzowskim talentem skréślił i odznamionował niewiastę we wszystkich stosunkach życia, zaczynając od wieku, w którym płeć żeńska wstępuje na drogę czucia i myślenia, i idzie jéj śladem aż do samego zgonu. Nie jestto zimna dydaktyka, jestto żywa poezya, historya. W nauce prawa dla płci pięknéj zapatrywał się tworzyciel (autor) okiem poety na wszystkie prawne stosunki kobiéce; każdy wiek, każda okoliczność ich stanu dotycząca, niekiedy nawet same wyrazy prawne, dostarczają jego pęzlowi najpiękniejszych obrazów......"

ARMEŃSKI OBWÓD.

Skutkiem traktatu zawartego w Turkmenczaju 1828 roku przyłączony do Rossyi obwód Armeński, składa się z dwóch prowincyj Erywanu i Nahiczewanu, które pod panowaniem perskiém nazwisko chaństw nosiły. Kraj ten styka się na zachód z posiadłościami tureckimi, na północ z liczącemi się do Gruzyi tatarskimi dystancyami, na wschód z okręgiem elizawetpolskim i Karabahem, na południe z prowincyą perską Aderbaedżan, od któréj ją rzeka Arax i góry Ararat przedzielają. Większa część obwodu armeńskiego, a mianowicie prowincya Erywanu, przedstawia równinę wzgórkami pokrytą, ze wszech stron opasaną górami, i ciągnącemi się ich gałęziami, które



całą prawie wschodnią część prowincyi Nahiczewanu zalegają.

Liczba mieszkańców obwodu wynósi 165,000 dusz. Przed jego przyłączeniem do Rossyi, dwie trzecie ludności składali muzułmanie, a jednę trzecią Armeńczykowie czyli Ormianie; teraz zaś liczba Ormian urosła, gdyż po wojnie przeniosło się tu z Persyi 6,500 rodzin, a z Turcyi 3,471 rodzin.

Przemysł mieszkańców zależy na rolnictwie, uprawie kukurudzy i bawełny, rozmnażaniu ogrodów owocowych i hodowaniu trzód; tém ostatniém szczególniéj się zajmują koczujące pokolenia, które w górzystych stronach przebywają. Malowniczy ubiór rodowitych mieszkańców obwo: armeńskiego wyobraża rycina.

Miasta są: Erywan, Nahiczewan i Orduabad; twierdze: Erywańska, Sardar-abad, Abbasabad i Alandża; sławny klasztor Eczmiadziu, stolica patryarchy, który jest głową całego ormiańskiego niekatolickiego duchowieństwa.

Od czasu przyłączenia obwodu armeńskiego do Rossyi, kieruje jego sprawami rząd obwodowy ustanowiony w Erywanie pod prezydencyą naczelnika obwodu, jednego z generałów.